

FAKTY, POGLĄDY, OPINIE

Tęsknimy za prostotą

(...) Mimo nadzwyczajnych przemian technicznych, których jesteśmy świadkami, nie mamy dotąd powodu twierdzić, że zaszło coś, co odmieniło naturę człowieka. Sam fakt, że możemy czytać ze zrozumieniem, empatią, z przejęciem, myśliciele antycznych, skarby mądrości weddyjskiej, Stary Testament i Nowy Testament, teologów średnio-wiecznych, sam ten fakt świadczy o tym, że autorzy tych pism są tacy sami jak my, są nam współcześni, czy też my im jesteśmy współcześni. Wolno nato-

miast powiedzieć, że nasze niepokoje, nasze niepewności, nasze poczucie wydziedziczenia są znacznie dotkliwsze. Nadzwyczajnie poszerzył się też rozdział między nieliczną zbiorowością, która jest prawdziwie kompetentna w naukach matematyczno-fizycznych i chemicznych, a nami, pozostałą ignorancją masą. Kompetencja zaś obejmuje coraz węższe zakresy, coraz mniejsze jest pole, na którym można sobie kompetencje prawdziwe przypisać, nie tylko w matematyce i fizyce, ale nawet w filozofii,

gdzie współlistnieje wiele wzajem nieprzekładalnych języków. Chociaż więc miło nam korzystać z dobrodziejstw współczesnej cywilizacji, podświadomie tęsknimy za prostotą zrozumiałą dawnego życia, czyli za barbarzyństwem. Wydaje się mało prawdopodobne, by barbarzyństwo mogło powrócić, nie jest to jednak całkiem niemożliwe.

Leszek Kołakowski
Gazeta Wyborcza, 2-3 lutego

Klasa próżniacza

(...) Skąd się bierze ten syndrom wtórnego (a może pierwotnego?) zidiocenia. Głównie z lenistwa. Jest w Polsce spora grupa tzw. inteligentów, którzy od 30 lat powtarzają te same brednie, robią kolejne nudne filmy i spektakle, piszą kolejne wersje nudnych książek, ale wciąż się ich zaprasza na salony (w tym telewizyjne) i pyta o opinie na każdy temat. Starszym z nich w czasach PRL wmówiono, że są inżynierami dusz, znęcono zamówieniami, wznowieniami, przydziałami i talonami. Stali się beniaminkami władzy (młodszy domagają się, by ich pokolenie traktowano tak samo). Uwierzyli więc, że wечно będą elitą, o którą państwo musi dbać, bo w przeciwnym razie czeka nas Azja. (...) Skoro uwierzyli, przestali się rozwijać, a z czasem przestali w ogóle myśleć. Tymczasem mózg nie używany się degeneruje.

Kondycja inteligentów przypomina fatalną sytuację w polskich sądach (część sędziów uważa się zresztą za tradycyjnych inteligentów), na które codziennie skargi do Strasburga pisze dwustu obywateli. (...) Aż przykro patrzeć na pewnego wybitnego niegdyś reportera, którego rozumienie świata zatrzymało się na pierwszym raporcie Klubu Rzymskiego i który wciąż apeluje, żeby bogata Północ podzieliła się swoim bogactwem z biednym Południem. (...) Bez odrobiny zastanowienia, dlaczego naprawdę biedni są biedni, jaki sens ma pomaganie na przykład Robertowi Mugabe w Zimbabwie, który jest tysiąc razy większym rasistą i zamordystą niż Ian Smith, białą premier Rodezji, poprzedniczki Zimbabwe.

To tradycyjni inteligenci są odpowiedzialni za to, że nasze życie kulturalne i intelektualne stało się trupiarnią. Gdyby w Polsce były wybory bezpo-

średnie, nasi beniaminkowie nie mieliby szans nawet na stanowisko nocnego stróża. (...) Co o polskiej rzeczywistości potrafią powiedzieć nasi socjologowie i politolodzy? Gdzie jest polska literatura i krytyka literacka? Gdzie jest nasze kino i krytyka filmowa? Gdzie teatr, muzyka, sztuki plastyczne oraz stosowna krytyka? Nie ma - bo nikt nic nie rozumie albo nie interesującego nie potrafi powiedzieć o tym, co go otacza.

Tradycyjni inteligenci stali się największymi pasożytami III RP, swego rodzaju nową klasą próżniacza. Są największymi pasożytami dlatego, że mają wykształcenie, czyli narzędzie adaptacji do zmieniającej się rzeczywistości. Ale tego narzędzia nie używają. (...)

Stanisław Janeczek
Wprost, 9 lutego

Granty

(...) Na całym świecie - skoro tak lubią się do całego świata odwoływać amatorzy pieniędzy podatników - publicznie fundusze przydziela się na konkretne cele. Aby zdobyć pieniądze, należy przedstawić plan konkretnych zamierzeń. Ten system grantów stosowany jest zarówno przez instytucje państwowe i samorządowe, jak i prywatne fundacje, założone do wspierania różnych dziedzin obywatelskiej aktywności (prywatne fundacje utrzymują się na świecie z pieniędzy prywatnych, a nie są - jak często bywa w Polsce - jeszcze jednym sposobem wypompowywania pieniędzy z budżetu). System grantów nie jest wcale idealny: twórca głośnej „Amelii” przyznał, że o pieniądze na

ten film dobijał się bezskutecznie od kilkunastu lat, bo grupa rządzących francuską kinematografią starych reżyserów za godne finansowania uważała tylko filmy utrzymane w poetyce z ich czasów.

Granty są jednak w Polsce źle widziane. Pismu kulturalnemu, teatrowi czy festiwalowi dotacja należy się za samo istnienie - artystom z trudem mieści się w głowie, że musieliby się ubiegać o pieniądze na konkretne projekty. W jeszcze większym stopniu problem ten dotyczy polskiej nauki. To środowisko jest przekonane, że państwo ma obowiązek finansować w tym samym stopniu każdy naukowy instytut - bez względu na to, czy są tam prowadzone obiecujące i ważne badania, czy

też pozoruje się działalność, produkując bezwartościowe kompilacje starych prac. Lekarstwo, jakim było włączenie Polski do systemu europejskiego, na razie nie poskutkowało. Więcej do tego systemu dopłacamy, niż dostajemy, ponieważ większość naszych naukowców po prostu nie potrafi się o granty starać. Także w tym środowisku w dobrym tonie jest utyskiwanie, że państwo przeznaczają na naukę zbyt mało. Niewielu zadaje pytanie, czy większe państwowe wydatki przełożyłyby się na konkretne sukcesy. I słusznie - boby się nie przełożyły. (...)

Rafał A. Ziemkiewicz
Wprost, 9 lutego

Te, artysta, złaż z cokoła

Swego czasu przez łamy polskich dzienników i czasopism przeszła fala publikacji udowadniających ostateczną śmierć warstwy inteligencji i warstewki intelektualistów, jako zbędnego kurzu na odzieniu nowoczesnego, kapitalistycznego ergo zdrowymi prawami rządzącego się społeczeństwa. W ostatnich tygodniach żelazna ręka wolnego rynku publicystycznych racji sięgnęła po artystów i ludzi nauki, każąc im, jako reliktom niechlubnej przeszłości, zleźć z piedestałów. Czytając teksty na ten temat publikowane przez „Politykę” i „Wprost”, tygodniki bądź co bądź wpływowe, boję się. Boję się, że gdy któregoś dnia wyjdę na spacer po mieście, na cokołach nie będzie stał nikt. Wizja architektury z opuszczonymi piedestałami widzi mi się równie upiorna, co transmisja z giełdowej sali, w której operacje wykonują maklerzy z urwanymi nad czerwonymi szelkami głowami. Przepraszam

maklerów, ich rodziny i bliskich - upiorna bardziej.

Nie jest racjonalnym, zdroworoządkowym i gospodarskim myśleniem wyrznięcie z naszej, choćby niszowej i elitarnej przestrzeni kultury, miesięcznika „Kino” i nie jest nim dorzucanie Warszawskiej Jesieni, proponując jej z budżetu państwa nie jedną trzecią, jak dotychczas, ale jedną ósmą jej kosztów. Zaiste paranoją byliby, gdyby - a taki pomysł wyciera z ostatnich ataków na nadmierną wyniosłość kultury wysokiej - miesięcznik „Kino” zajął się przystępnym relacjonowaniem kolejnych odcinków telewizyjnych seriali (wzrost liczby czytelników), a festiwal Warszawska Jesień otworzył swe estrady na grupę Ich Troje i „koncerty” (tak to jest określane) np. pana Marcina Dańca. Bo to też współczesność, a przecież bliższa masom.

Oskarżenia kierowane pod adresem artystów zaspokajających potrzeby elitarne i marginalne oraz

naukowców pracujących nad tematami, które obchodzą nielicznych, o to, że tęsknią do czasów środkowego Gierka, nie wydają mi się uzasadnione. Przebiegłości i pomysłowości w zabieganiu o granty i dotacje, dofinansowania i wsparcia na rynku nie tylko finansów publicznych, mogłaby się uczyć od nich, gdyby musiała, elita polskiego show-biznesu. Podziwu godna zapobiegliwość, namolność i żywotność owych dziwaków, rzekomo pogrobowców odrzuconego systemu, powoduje, że codziennie otrzymuję zaproszenia na koncerty i festiwale muzyki przez większość niechcianej, na naukowe sesje o ezoterycznej tematyce, na wernisáže sztuki, w telewizji niepokazywanej, na premiery sztuk teatralnych, które z definicji nie mają prawa zająć miejsca w masowej wyobraźni. Nie mam czasu w tym uczestniczyć w tym zakresie, w którym bym chciał, tak, jak nie mam czasu przeczytać

choćby części z tej literatury, która ponoć w elitarnym obiegu myśli na to zasługuje. Wszystko to kręci się dlatego, że właśnie szczególnie ci ludzie, oskarżani o komunistyczne nawyki, pozbyli się ich z bólem, lecz skutecznie. Że nauczyli się żyć w świecie trudnego pieniądza, który to świat bynajmniej ich nie rozpieszcza tak, jak rozpieszcza i deprawuje elity show-biznesu.

Bo ten nasz wczesnokapitalistyczny świat trudnego pieniądza postanowił się przede wszystkim

Studia płatne? Sprawiedliwie!

Czy studia w Polsce powinny być bezpłatne? Minister finansów Marek Belka z uporem twierdzi, że nie. Parę tygodni temu premier Miller ripostował, że edukacja to nie towar i ceny na nią nie ma.

Główny argument ministra: studia w Polsce już od dawna nie są za darmo. Płacą studenci „zaoczni” i dzięki temu uczelnie stać na to, by nie brać pieniędzy od „dziennych” (choć i oni muszą płacić, np. kilkaset złotych za powtarzanie egzaminu).

Na „bezpłatne” studia na wielkomijskim uniwersytecie trafiają głównie... zamożni. Dzieci dobrze wykształconych i dobrze zarabiających

przykleić do populizmu i nim się legitymować. Tandecie i chałturze, intelektualnej głupocie i artystycznemu parterowi nasz wolny rynek trudnego pieniądza zaoferował opiekuńczość, o jakiej nie śniło im się w komunizmie. Warto przecież zauważyć, że żyjemy nie tylko w kapitalizmie, ale i w demokracji. A demokracja to, wbrew banalnej intuicji, nie tylko taki ustrój, w którym rację ma większość. To także taki ustrój, który chroni mniejszość. Bo bez takiej mniejszości, jak kompozytorzy

kwartetów smyczkowych, które nie brzmią z telewizyjnych ekranów i badacze metafor w poezji i malarstwo Williama Blacke'a, o których nie donoszą newsy codziennych gazet, budowanie naszego wczesnokapitalistycznego kraju będzie jednocześnie budowaniem społeczeństwa troglodytów. A takie społeczeństwo będzie miało mizerne szanse w Unii, do której tęsknimy. Proponuję tęsknić inaczej.

Andrzej Chłopecki
Gazeta Świąteczna, 9-10 lutego

Wykształceni, ale bez pracy

Na liście najbogatszych województw lubuskie zajmuje ósme miejsce. Nasze największe bolączki to 24-procentowe bezrobocie i fatalne drogi. Instytut Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej z Warszawy ogłosił właśnie raport o „Regionalnych dysproporcjach rozwoju społeczno-gospodarczego Polski. (...) Najbogatsze obecnie w Polsce województwa to mazowieckie, śląskie i wielkopolskie. Wszystkie mają wskaźniki powyżej średniej krajowej. Lubuskie z 13-tysięcznym dochodem na jednego mieszkańca plasuje się w środku stawki. Najbiedniejsze regiony – Podlaskie,

Podkarpackie i Lubelskie wyprzedzamy o 3-4 tysiące zł, zaś do najlepszych tracimy blisko 10 tys. zł. Ogólnie w naszym województwie wytwarzane jest zaledwie 2,4 proc. całego polskiego PKB. Największe dochody mamy z usług. W handlu, usługach hotelarskich, medycznych, oświatowych czy pośrednictwie finansowym pracuje blisko 60 proc. Lubuszan. (...) Tytlok 17 proc. Lubuszan żyje z rolnictwa. (...)

Nie najlepiej na ocenę naszego województwa wpływa też najwyższe, zaraz po województwie warmińsko-mazurskim, bezrobocie w kraju. Pod

rację: to nie jest sprawiedliwe.

Czas zacząć dyskusję o zamianie fikcji na rozsądny system, w którym każdy będzie coś płacił, a najbiedniejsi i najzdolniejsi dostaną stypendia.

Amerykanie mają powiedzenie „nie ma lunchu za darmo”, najwyższej kto inny za niego zapłaci. Na pewno warto by społeczeństwo zapłaciło za studia biednych, ale zdolnych. Na pewno nie ma powodu, by za studia syna redaktora z Warszawy płacił swoimi podatkami nauczyciel z Ostrowca.

Zbigniew Pendel
Gazeta Wyborcza, 14 lutego

koniec ub. r. bez pracy w Lubuskiem było 102 tys. osób. Mamy jednak też powody do radości. Z naszych badań wyszło, że Lubuskie, razem z trzema innymi województwami, może się poszczycić najlepiej wykształconymi mieszkańcami (...) W samym jednak Lubuskiem jest pod tym względem wielkie zróżnicowanie. Najwięcej magistrów mieszka w jego północnej części.

Leszek Kostrzewski
Gazeta Zachodnia, 15 lutego

Rektorska wiosna wyborcza

W większości państwowych uczelni odbędą się tej wiosny wybory rektorów. Ta sama osoba może być rektorem tylko przez dwie kolejne, trzyletnie kadencje. Dlatego wielu profesorów dotychczas piastujących ten urząd nie będzie mogło ubiegać się o niego po raz kolejny. (...) Kampania wyborcza dopiero się rozkręca. Nie ma jeszcze oficjalnie

zgłoszonych kandydatów. Ale zazwyczaj tam, gdzie rektor pełni swą funkcję przez pierwszą kadencję, ubiega się o drugą, argumentując, że trzy lata to za mało, by dobrze kierować uczelnią i zadbać o jej rozwój. (...) Na polskich uniwersytetach większość rektorów pełni swój urząd dopiero przez pierwszą kadencję. (...) Wybory rektorów odbędą się też na

najmłodszych uniwersytetach: w Rzeszowie i Zielonej Górze. Zgodnie z prawem pierwsi rektorzy tych uczelni nie pochodzili z wyboru, lecz byli mianowani przez ministra edukacji na jeden rok. (...)

A.P.
Rzeczpospolita, 15 lutego

Na naukę nigdy nie jest za późno

Premier Miller i inni członkowie rządzącej koalicji ze zgorszeniem odrzucili zgłoszoną przez wicepremiera Belkę sugestię wprowadzenia współpłaty obywateli za niektóre usługi publiczne, w tym studia wyższe. Polskie szkolnictwo akademickie będzie więc nadal pogrążone w hipokryzji frazesów o „bezpłatnym dostępie do nauki”, skrywających postępującą jego komercjalizację. (...)

Zasada bezpłatnego szkolnictwa ma w zamyśle służyć wyrównywaniu szans edukacyjnych i otwierać drogę do wykształcenia, a także związanego z nim awansu każdemu spragnionemu wiedzy

i zdolnemu do jej przyswajania. Realia przeczą założeniom jaskrawo. Wytworzył się oto podział na studiujących bezpłatnie oraz zmuszonych do opłacania nauki, ale to wcale nie ci pierwsi są biedni i socjalnie pokrzywdzeni, lecz odwrotnie. Limitowane miejsca na bezpłatnych studiach w renomowanych uczelniach i na atrakcyjnych kierunkach zajmuje w większości młodzież pochodząca z wielkomijskich, dobrze wykształconych i zasobnych rodzin, dysponująca świadectwami ukończenia solidnych liceów, natomiast płatne studia zaoczne i prywatne są obsadzone nieproporcjonalnie

częściej przez absolwentów lichych szkół prowincjonalnych, pochodzących ze wsi i małych miasteczek, z rodzin socjalnie zaniedbanych i kulturowo zapóźnionych. Ci, którzy dysponują sporymi zasobami kapitału kulturowego, tak pomocnego w zdobywaniu wykształcenia, otrzymują je za darmo, a pozbawieni takich możliwości muszą płacić za udział w rywalizacji, na starcie której już są upośledzeni. (...)

Janusz A. Majcherek
Rzeczpospolita 27 lutego

wybrali ESA, ap

PRZEGLĄD PRASY

Naukowcy na estradę – artykułem pod takim tytułem 1 lutego *Gazeta Wyborcza* poinformowała swoich czytelników o powołaniu uniwersyteckiego

Big Bandu. Zespół już istnieje, tyle że do tej pory nazywał się Big Band Zielona Góra – mówi rektor UZ prof. Michał Kisielewicz - Ponieważ grają

w nim nasi naukowcy, studenci i absolwenci, uznaliśmy, że powinien stać się Big Bandem Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Uczelnia będzie mieć nie tylko własną orkiestrę jazzową, ale też Galerię. To nowa instytucja, która ma odpowiadać za promowanie studenckich prac. Po za tym Gazeta informuje też o nowych kierunkach, które ruszą na Uniwersytecie Zielonogórskim od nowego roku akademickiego.

U
O problemach mieszkańców DS *Wcześniak* pisze 2 lutego Gazeta Lubuska. Akademik po remoncie, pokoje wymalowane i czyste, niestety brakuje 60 szaf. Jak mówi kierownik DS-u K Krawczyk – podczas remontu akademika stare meble, które miały po 18 lat, rozleciały się. Cztery piętra licząc od góry dostały nowiutkie wyposażenie. Reszta ma stare albo wcale. Na razie na kolejny zakup nie ma pieniędzy.

Dominika Kałmuk z siódmego piętra szafy nie ma, mimo że sąsiednie pokoje są w pełni wyposażone. Jedenaście wieszaków z koszulami, sukienkami i spódniczkami wisi na półce. Reszta umeblowania jest nowa. Z podobnymi problemami borykają się również inni studenci. Jednak z szafą czy bez – konkluduje GL – i tak po latach najmilej wspomina się studenckie mieszkanie w akademikach. Nawet jeśli chwilami przypomina trochę koczowanie.

U
Každy naukowiec Uniwersytetu Zielonogórskiego – od asystenta po profesora – zostanie zweryfikowany - donosi 5 lutego Gazeta Wyborcza w artykule pt. „Nieoceniony pan profesor?”. Dotyczy on przyjętej przez Senat uczelni uchwały o wprowadzeniu Wewnętrznego Systemu Oceny Jakości Kształcenia. - Nie podoba mi się pomysł sprawdzania kwalifikacji kadry – mówi jeden z doktorów, chcący zachować anonimowość. – To niepotrzebne sianie fermentu. Podważanie autorytetów!

Gazeta prezentuje jednak i inne opinie na ten temat. Entuzjaści „weryfikacji” twierdzą, że będzie on motywować naukowców do lepszej pracy z młodzieżą. Rektor UZ prof. Michał Kisielewicz twierdzi, że system sprawdził się na renomowanych uczelniach w kraju, sprawdzi się i u nas. Tego samego zdania jest prof. Andrzej Pelczar, przewodniczący Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, z którym rozmowę na ten temat zaprezentowano obok. System wewnętrznej oceny jakości pracy uczelni leży w interesie wszystkich - mówi prof. Pelczar. – Uczelnia wie, na jakim poziomie kształci, a wykładowca – jakie popełnia błędy. W Instytucie Matematyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, w którym pracuję, praktykujemy go od ponad 20 lat. Podobnie robią niemal wszystkie renomowane uczelnie w kraju. To bardzo dobry pomysł, pod warunkiem, że nie zostanie „wynaturzony”.

U
Wkrótce rozpocznie się przebudowa wieży Zielonogórskiego Obserwatorium Astronomicznego. Przystanie ona przypominać szachową wieżę, a upodobni się do szachowego gońca - czytamy dzień później również w Gazecie Wyborczej. Projekt przebudowy obserwatorium na wzgórze Braniborskim zakłada obniżenie korony wieży i zabudowanie szklm tarasu widokowego. Będzie też nowy teleskop wyposażony w dodatkowe urządzenia umożliwiające otrzymanie bardziej precyzyjnego obrazu nieba.

Zmodernizowana wieża i nowy teleskop mają służyć przede wszystkim zielonogórskim studentom i naukowcom. Nie oznacza to jednak, że mieszkańcy miasta zostaną pozbawieni przyjemności oglądania gwiazd. Centrum Astronomiczne nie zrezygnuje z popularnych pokazów - czytamy w GW.

U
8 lutego w Rzeczpospolitej mogliśmy przeczytać wywiad z prof. Zbigniewem Izdebskim – kierownikiem Zakładu Poradnictwa Młodzieżowego i Edukacji Seksualnej Uniwersytetu Zielonogórskiego, zatytułowany „Dramaturgia ważniejsza od nagości”. Rozmowa dotyczyła problemu pornografii w teatrze i we współczesnej sztuce. A co nazywamy pornografią w teatrze wg Z. Izdebskiego? – Zależy od naszego poczucia estetyki, od tego, czy pokazywanie nagości znajduje artystyczne wytułmaczenie. Możemy zobaczyć parę pięknych aktorów i będzie to scena miła w odbiorze. Możemy też oglądać udo albo biust grubej aktorki grającej wulgarną postać i czuć z tego powodu dyskomfort.

U
Grono uczestników konferencji naukowej zażywa w ciszy, kiedy dr inż. Marek Portalski z Politechniki Poznańskiej delikatnie uderza w misę tybetańską, która dotyka stóp leżącej na stole kobiety. W palmiarni Uniwersytetu Zielonogórskiego trwa pokaz masażu dźwiękiem- czytamy w Gazecie Lubuskiej (9 – 10 lutego) w artykule pt.: „Mozart zamiast pigułki”. Państwo Portalscy byli uczestnikami Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Sztuka a terapia” zorganizowanej przez Zakład Dydaktyki Muzyki Instytutu Kultury i Sztuki Muzycznej UZ. Mówi się, że muzyka łagodzi obyczaje – czytamy w artykule. Jednak nie zawsze i nie każda - czytamy dalej - Dla dorosłego osobnika po ciężkim dniu, heavy metal jest czymś nie do zniesienia. Mieszkający pod tym samym dachem nastolatek twierdzi, że ta właśnie muzyka napędza go do życia. Obie strony - z punktu widzenia własnych potrzeb - mają rację. Inny rodzaj energii niesie za sobą ostry rock, inny - muzyka klasyczna.

U
W Instytucie Budownictwa Uniwersytetu Zielonogórskiego naukowcy opracowali polską wersję programu Epiq, który służy m.in. do szacowania kosztów modernizacji budynków. System cieszy się dużą popularnością w krajach Unii Europejskiej, w Polsce jest to nowość, która jednak wzbudza zainteresowanie. Program kupili od nas zarządcy nieruchomości z Krakowa, Rzeszowa, Wrocławia, chęć zakupu wyraziła także zielonogórska Rada Miasta. - czytamy w Gazecie Wyborczej

U
Kiedy Adam Małyś zdobywał brązowy medal na olimpiadzie w Salt Lake City, pracownicy Uniwersytetu Zielonogórskiego walczyli o zwycięstwo w dorocznym turnieju koszykówki - pisze 14 lutego na Studenckich Szpalach Gazeta Lubuska. Turniej odbył się w hali sportowej przy ul. Szafrana. Udział wzięły cztery drużyny: Szkoły Nauk Technicznych (I miejsce), Studium Wychowania Fizycznego i Sportu (II miejsce), Szkoły Nauk Ścisłych i Ekonomicznych (III miejsce) oraz Szkoły Nauk Humanistycznych i Społecznych (IV miejsce). Grających zagrzewała do walki publiczność, najmocniej - rodziny i znajomi walczących. Celne rzuty „swoich” nagradzano oklaskami i okrzykami. Jednak uczestnicy turnieju brali w nim udział nie tylko dla wygranej.

- Kiedyś uprawiałem sport znacznie częściej, ale i teraz dla przyjemności robię to raz w tygodniu. - mówi dr Jan Szajkowski. Podobnie raz na tydzień grywa ze swoimi kolegami w siatkówkę prof. Marian Eckert. - To przede wszystkim zabawa, ale gram także po to, by zmobilizować do uprawiania sportu studentów oraz pracowników uniwersytetu - czytamy dalej.

U
W przedszkolu chęć do uniwersytetu - czytamy w Gazecie Lubuskiej z 19 lutego w artykule pt. „Stawiają na eksperyment”. Propozycję uczelni miasto przedstawiło pedagogom przedszkola. - Jeśli się zgodzicie, oddamy przedszkole uniwersytetowi, jeśli nie, zostawimy w mieście - stwierdzili członkowie Zarządu Miasta. W głosowaniu tajnym pięć na osiem osób zdecydowało o przejściu pod skrzydła uniwersytetu, rodzice też wyrazili zgodę. Opornych przekonały możliwości rozwoju dydaktycznego placówki. Uniwersytet obiecał bowiem, że będzie wdrażał nowe programy, a jednocześnie zapewni zatrudnienie dla obecnej kadry na zasadach obowiązujących w Kartce Nauczyciela - czytamy. Decyzję mieli podjąć radni na posiedzeniu Rady Miasta.

Od Redakcji: W poniedziałek - 25 lutego do Zarządu Miasta wpłynęły kolejne opinie rady pedagogicznej i rady rodziców przedszkola nr 11. Tym razem negatywne. Zarząd Miasta wycofał projekt uchwały z porządku obrad lutego sesji.

U
Od 19 lutego w ogólnopolskim wydaniu Gazety Wyborczej co tydzień prezentowane są najpopularniejsze kierunki studiów, czyli te, które były najczęściej wybierane przez ubiegłorocznych maturzystów. Wśród siedmiu kierunków przedstawianych w pierwszym wydaniu informatora znalazły się cztery z Uniwersytetu Zielonogórskiego - pedagogika, informatyka, zarządzanie i marketing oraz politologia. Tydzień później (26 lutego) maturzyści mogli już zapoznać się z limitami na nadchodzący rok akademicki na naszej uczelni na budownictwie, socjologii, matematyce, mechanice i budowie maszyn, ochronie środowiska i filologii polskiej.

U
„Do dwóch razy sztuka” - to tytuł artykułu w Gazecie Lubuskiej (21 lutego), w którym studenci skarżą się na system przyznawania stypendiów naukowych obowiązujący na uniwersytecie. Co prawda teraz dwa razy w roku można starać się o stypendium naukowe, ale powinny być one liczne szybciej niż to się dzieje teraz. Ile można na nie czekać? - skarży się w Gazecie Lubuskiej Agnieszka z II roku rewalidacji osób chorych. Studenci są zaniepokojeni też tym co się będzie działo z funduszami przeznaczonymi na stypendia. W ubiegłym roku (jeszcze na WSP) dostali odsetki za nieterminowe wypłaty stypendiów, w tym już nie. Czyżby uczelnia ulokowała te pieniądze na oprocentowanym koncie? - pytają studenci. Nie opłacałoby nam się korzystanie z jakichkolwiek lokat terminowych, jesteśmy w posiadaniu tych funduszy zbyt krótko - tłumaczy prorektor ds. studenckich prof. Krzysztof Urbanowski. Jeżeli system ten nie będzie odpowiadał studentom od przyszłego roku akademickiego parlament uczelniany może go zmienić.

U
„Połączenie Politechniki i Wyższej Szkoły Pedagogicznej nie wyszło studentom na dobre” - taki był temat debaty oxfordzkiej, która odbyła się na Uniwersytecie Zielonogórskim - pisze 27 lutego Gazeta Lubuska. Každy z zaproszonych do debaty mówców, w ciągu siedmiu minut musiał przedstawić argumenty przeciw albo za tezą. O tym, że powstanie uniwersytetu wyszło studentom na dobre przekonywał publiczność m.in. rektor prof. Michał Kisielewicz oraz prorektor ds. studenckich prof. Krzysztof Urbanowski. Argumenty jakie przytoczyli, przekonały tylko 17 osób. Za tezą głosowało 67 studentów. Od głosu wstrzymało się 29 osób,

czytala ESA